

Dr hab. Krzysztof Zajac, prof. UJ
Katedra Kultury Literackiej Pogranicza
Wydział Polonistyki UJ

**RECENZJA rozprawy doktorskiej pani mgr Anastazji Lisowskiej pt. „Wizerunki
Innego we współczesnych opowieściach polsko-ukraińskiego pogranicza”**

Relacje polsko-ukraińskie zawsze stanowiły jeden z najważniejszych i najtrudniejszych tematów w polskiej polityce, historiografii i kulturze. Praktycznie od początku istnienia naszego państwa możemy mówić o pograniczu polsko-ruskim, później polsko-rusińskim, a wreszcie polsko-ukraińskim, lokującym się na rozległych terenach od Bugu i Karpat po Dniepr i Kijów. Przy tak szerokiej rozpiętości czasowej i przestrzennej siłą rzeczy musiały wykształcić się złożone i wielorakie stosunki etniczne, polityczne, społeczne, ekonomiczne, religijne, a wreszcie kulturowe i literackie. Obraz owych stosunków jawi się nam dzisiaj na tyle skomplikowanie, że wszelkie twarde kryteria opisu zawodzą jako jednostronne, tendencyjne i z konieczności niepełne, dlatego przy próbach uchwycenia fenomenu polsko-ukraińskich relacji chętnie sięgamy do kategorii miękkich, jakie podsuwają nam ponowoczesne studia kulturowe.

Jedną z nich jest kategoria pogranicza i całkowicie zrozumiałe oraz uzasadnione wydaje się sięgnięcie po nią przez p. Anastazję Lisowską, która za cel swojej rozprawy doktorskiej obrała opisanie wizerunków Innego we współczesnych opowieściach Polaków o Ukraińcach i Ukraińców o Polakach. Jednakże już w tym wyjściowym punkcie widać pewną niekompatybilność kategorii, ponieważ nie wszystkie relacje polsko-ukraińskie podpadają pod pojęcie pograniczności, czasem są po prostu opowieściami przedstawicieli jednej nacji o drugiej. Widać również zderzenie dwóch odmiennych porządków identyfikacyjnych: na pograniczach mówimy o tożsamości zachwianej obecnością Innego, natomiast w relacjach pomiędzy etnosami mówimy o różnicy narracji, podszytej sytuacjami konfliktowymi, podszytymi z kolei zaszłością historycznymi. Oba te porządki opisu są uprawnione i oba mają swój paradygmat w studiach humanistycznych, reprezentują jednak różne stanowiska antropologiczne i, co za tym idzie, badawcze.

Ale po kolei. Praca pani Anastazji Lisowskiej liczy 280 stron i podzielona jest na cztery części, zawierające 10 rozdziałów i poprzedzone ogólnym wstępem, a zakończone podsumowaniem oraz obszerną bibliografią i aneksem. Część pierwsza stanowi teoretyczne rozpoznanie tematu, gdzie Doktorantka podaje swoje rozumienie pograniczności, które odróżnia od nostalgicznej

kategorii Kresów, a także sygnalizuje przydatność opisową dla wybranych zagadnień takich pojęć, jak wielogłosowość, Swojskość, Inność i Obcość, różnica itd. A ponieważ – jak powtarzają kulturoznawcy – każde pogranicze jest inne, p. Lisowska słusznie zawężyła swoje teoretyczne zaplecze do pogranicza polsko-ukraińskiego, powołując się na takich badaczy, jak Grzegorz Babiński, Dariusz Wojakowski, Stanisław Uliasz czy Tadeusz Bujnicki. Przywołuje także pojęcie „nowych pograniczy”, które odchodzi od twardego, przestrzennego rozumienia granicy i kieruje się ku sytuacjom pogranicznym wewnątrzpaństwowym, a nawet wewnątrzspółnotowym. Ta całkiem przydatna i funkcjonalna kategoria badawcza nie zawsze towarzyszy badaczce i mogłaby być szerzej wykorzystana w dalszych, komparatystycznych partiach pracy, na przykład przy okazji omawiania akcji „Wisła” z 1947 roku i jej współczesnych konsekwencji. Na podkreślenie natomiast zasługuje trafne i ważne w kontekście całości odróżnienie pograniczy od Kresów. O ile te pierwsze zakładają przekroczenie fantazmatu tożsamościowego „ja” i intencjonalne wychylenie ku Innemu, o tyle te drugie uformowane zostały na bazie historycznej traumy utraty i kurczowego trzymania się własnej wyobrażonej podmiotowości, chroniąc ją przed dostępem niewygodnych faktów. Doktorantka bardzo słusznie nazywa to różnicą pomiędzy wielogłosowością a monologiem, na tym bowiem zasadza się fundamentalna odmienność obu kategorii wielokulturowego opisu. W tym miejscu również pada definicja pogranicza, które badaczka postrzega jako „dynamiczne spotkanie z Innym” (s. 31). Przez dynamikę należy tu rozumieć otwarcie na inność i gotowość podmiotowego „ja” do modyfikacji pod wpływem tego spotkania. W zakończeniu części pierwszej Doktorantka definiuje także literaturę pogranicza, która według niej stanowi „korpus tekstów poruszających problematykę sąsiedztwa i różnorodności kultur, kontaktu z Innym, ambiwalencji tożsamości” (s. 51). Dodajmy od razu, że w takiej definicji mieszczą się również teksty konfrontacyjne i wykluczające.

Część druga rozprawy nazywa się „Geografia pogranicza” i skupia się na współczesnych literackich obrazach Lwowa. Otwiera również część analityczną rozprawy, osnutą wokół porównawczych zestawień tekstów autorów polskich i ukraińskich. Długie trwanie polskiego dyskursu kresowego reprezentuje „Bliska Ukraina” Katarzyny Węglickiej, którą Autorka – za Stanisławem Burkotem – umieszcza w typie literackim zwanym „podróżą”, podkreślając faktograficzność zapisu, autentyczność doświadczenia oraz pakt autobiograficzny zawarty z odbiorcą. Po szczegółowych analizach narracji podróżniczej w stylu *flâneur* oraz stylistycznych cech tekstu, Doktorantka zwraca uwagę na monologiczność opowieści Węglickiej, która skupia się na polskiej historii i kulturze Lwowa i ogranicza swoją podróżniczą aktywność poznawczą do śladów polskości na terytorium dzisiejszej Ukrainy. To zawężenie pola postrzegania ma

swoje uzasadnienie w polskim dyskursie kresowym, niewiele ma jednak wspólnego z pogranicznym spotkaniem z Innym, któremu Węglicka w swoich opowieściach ani razu nie oddaje głosu. Dlatego słusznie Doktorantka nazywa perspektywę pisarki „intelektualnym neokolonializmem” (s. 66), doskonale wpisującym się w nostalgię polskiej kresowości, która za pozorami faktograficznej rzeczowości (efekt realizmu), skrywa posttraumatyczny resentyment.

Parą dla polskiej narracji kresowej w części drugiej jest zbiór trzech esejów pt. „Lwów”, autorstwa trojga pisarzy ukraińskich: Jurka Prohaški, Natalii Śniadanko i Jurija Izdryka. Te krótkie opowiadania ciekawie różnią się od siebie, łączy je jednak pewna wspólna intencja, którą nazwałbym próbą uwolnienia Lwowa od polskości. Miasto jawi się tu jako *locus* na poły fantasmagoryczny, nie do końca realny, trudno uchwytny i osnuty mgłą nieokreśloności. U Prohaški Lwów jest zbiorem ukraińskich złudzeń, podczas gdy samo miasto jest przestrzenią obcą, przemawiającą dziwnymi i po części niezrozumiałymi językami. U Natalii Śniadanko ta obcość idzie jeszcze dalej, ponieważ miasto tchnie „nacjonalistycznymi poglądami polskiej inteligencji”, pomieszanymi z uprzednią rusyfikacją i germanizacją miasta. Doktorantka zwraca uwagę na tendencyjność tego ujęcia, które dyskretnie unika problemu ukrainizacji Lwowa, połączonej ze stopniowym niszczeniem jego zróżnicowanej historycznej tkanki. U Jurija Izdryka dochodzi natomiast do odrealnienia przestrzeni miejskiej Lwowa, które zmienia się w pejzaż katastroficzny i absurdalny, „bezpośrednio graniczący z końcem świata” (s. 77). W tym miejscu wypada mi podkreślić, że część druga wydaje się najpełniej realizować wyjściowe założenia teoretyczne o pogranicznym spotkaniu z Innym. Przestrzeń miejska Lwowa jest doskonałym przykładem sytuacji pogranicznej, styku różnych tożsamości, różnych etnosów i różnych perspektyw narracyjnych, gdzie każda ze stron mówi swoje, jednocześnie czując zakłócenie wyvodu przez wdzierającą się z rzeczywistości inność. Doceniam nie tylko trafny dobór literackich przykładów, ale i wnikliwe analizy p. Lisowskiej, świadczące o rzetelnym przygotowaniu i dobrej robocie interpretacyjnej Doktorantki.

Pewnego rodzaju ciekawostkę w obrębie części drugiej stanowi rozdział 4., omawiający galicyjską powieść kryminalną. Powołując się „Etnologa w Mieście Grzechu” Mariusza Czubaja Autorka rozprawy wychodzi z założenia, że w literaturze gatunkowej zwykle mamy do czynienia z przemycaniem pod płaszczykiem konwencji pewnych prawd antropologicznych, kulturowych, społecznych, obyczajowych, psychologicznych itp. Trudno nie zgodzić się tym założeniem mając w pamięci dokonania literackie na tym polu takich autorów, jak Marek Krajewski, Ryszard Ćwirlej czy Olga Tokarczuk. Powieść kryminalna jest kopalnią wiedzy o mentalności danej epoki, wpisanej w założonego masowego odbiorcę tego typu literatury. W

przykładzie lwowskim polską optykę reprezentuje jednak nie Marek Krajewski – autor cyklu kryminałów o komisarzu Popielskim, dziejących się głównie w przedwojennym Lwowie – lecz Marcin Ciszewski, który w tymże mieście zlokalizował akcję powieści pt. „Krüger. Szakał”. Po stronie ukraińskiej znalazł się Bohdan Kołomijczuk ze swoim cyklem o komisarzu Adamie Wistowiczu, również dziejącym się we Lwowie. Z porównania obu konceptów literackich Doktorantka wyciąga wniosek, że Kołomijczuk wykazuje się lepszą znajomością szczegółów historycznych miasta i umiejętniej je wykorzystuje, podczas gdy u Ciszewskiego Lwów jest miejscem chwilowym i przypadkowym, jakby historia zdecydowała za bohatera, że się tu znalazł. Kołomijczuk wykazuje również większy – powiedziałbym – patriotyzm lokalny. Jego bohater podkreśla przywiązanie do miasta, a nie do narodowości, jest po prostu człowiekiem stąd, ponad, czy poniżej nacjonalistycznych podziałów. Owo odejście ku literaturze kryminalnej stanowi ciekawe urozmaicenie w pracy, a zarazem pokazuje szerokie możliwości interpretacyjne kategorii pogranicza, którą można rozszerzyć na kulturę popularną.

Najtrudniejsza jest część trzecia rozprawy. Wybór tragedii wołyńskiej 1943 roku na zilustrowanie pogranicza jako „obszaru półcienia” (wyr. Grzegorza Babińskiego) jest świadomy, Anastazja Lisowska wie, że wybiera wydarzenie „najbardziej kontrowersyjne i problematyczne” (s. 117), które zarazem w sposób najdobitniejszy pokazuje rozbieżność, konflikt i niemożność ustalenia wspólnego języka do mówienia o bolesnej przeszłości. To najbardziej konfliktowa z sytuacji pogranicznych, gdzie pogranicze traci swoją koncyliacyjną moc i w miejsce sympatycznego współistnienia na powrót ustanawia twardą, nieprzekraczalną granicę. W dwóch kolejnych rozdziałach Doktorantka zestawiała opowiadania Stanisława Srokowskiego i powieść Jurki Wowka oraz powieść „Oksana” Włodzimierza Odojewskiego i „Stulecie Jakowa” Wołodymyra Łysa. Pierwsza para jest mocniejsza, została wybrana jako przykład uporczywego monologu i negowania racji drugiej strony. Doceniam odwagę p. Lisowskiej, która zestawia dwie wrogie sobie powieści ze spokojem wyważonej badaczki i nie opowiada się po żadnej ze stron. Przytacza dane historyczne podważające obie narracje i na ich przykładach ilustruje coś w rodzaju destrukcji sytuacji pogranicznej, która od wielogłosowości zawraca ku anachronicznej przeciwstawności dwóch monologów. Zestawienie, powtarzam, odważne i uderzające swoją kategorycznością, i jeżeli czegoś mi w tych analizach zabrakło, to pewnego intelektualnego dystansu, który umożliwiłby zanegowanie obu wrogich sobie narracji z zewnątrz, spoza dyskursów ukraińskiego i polskiego nacjonalizmu.

Widziałbym dwie drogi do takiego dystansu. Pierwsza wiedzie przez szeroką perspektywę historyczną, która umieściłaby konflikt o Wołyń na tle wielowiekowej wspólnej historii polsko-

ukraińskich związków. Skoro jest w pracy mowa o kolonializmie rosyjskim, aż się prosi, aby sięgnąć do „Trójkąta ukraińskiego” Daniela Beauvois lub „Fantomowego ciała króla” Jana Sowy i poruszyć problem polskiego kolonializmu na kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Ten temat w polskiej humanistyce jest już dosyć mocno dyskutowany i daje możliwość spojrzenia na konflikt z szerokiej perspektywy. Zresztą, argumenty o historycznych zaszłościach w stosunkach polsko-ukraińskich w dyskusji padały, nie zostały jednak wydobyte przez Doktorantkę jako osobne, neutralne stanowisko. W bibliografii rozprawy znajdziemy dla tego tematu znakomity tekst Bogusława Bakuły o kolonialnych i postkolonialnych aspektach polskiego dyskursu kresoznawczego i może należałoby wyczytać z niego nieco więcej. Postkolonialna relacja hegemon – subaltern doskonale pasuje do wielowiekowej relacji: polski pan – ukraiński chłop. Jeżeli polska optyka narodowa umiejscawia się na pozycji gospodarza kresów wschodnich, to Polacy powinni wziąć także odpowiedzialność za konsekwencje swojej długotrwałej tam polityki. A zatem również za źródła odwiecznych konfliktów, których tragedia wołyńska była jednym z końcowych etapów, a nie wyizolowanym incydentem.

Inną drogę do uzyskania dystansu widziałbym w samej kategorii pogranicza, która zakłada uwolnienie się od dyskursów narodowościowych na rzecz wspólnotowości lokalnej. Czym innym są narodocentryczne tendencje ideologów polskich i ukraińskich, a czym innym realne współzycie rozmaitych etnosów na pograniczach. Jeżeli można mówić o czymś takim, jak dyskurs pogranicza (ja mówię o nim od lat), to polega on na płynności własnych ram i umiejętności wchłaniania inności, by przetworzyć ją na nowy składnik tożsamościowy. Z tej perspektywy pogranicze jawi się jako pole realnego doświadczenia, wbrew monologom nacjonalizmów, opartych na zbiorowych fantazmatach. W konsekwencji autentyczne doświadczenie pogranicza lokuje się po stronie człowieka, a naprzeciw ideologii i polityki. Mówię o tym dlatego, że Doktorantka w części teoretycznej powołuje się między innymi na moje rozumienie kategorii pogranicza i przyjmuje je jako swoje (s. 25–26). A jeśli tak, to spór wokół tragedii wołyńskiej w tym ujęciu nie ma charakteru sytuacji pogranicznej, z tendencją do porozumienia stron, lecz polsko-ukraińskiego konfliktu etnicznego. Zwłaszcza że podstawowym przedmiotem sporu jest uznanie winy drugiej strony i wymuszenie na niej gestu pokajania się, a nie odbudowanie sympatycznego współistnienia na pograniczu.

Zestawienie na tym tle „Oksany” Odojewskiego ze „Stuleciem Jakowa” Wołodymyra Łysa pokazuje inne, bardziej pograniczne i wielokulturowe możliwości ujęcia bolesnego tematu wołyńskiej rzezi. Ważniejsze od przerzucania się winą zbiorową jest zinterioryzowanie doświadczenia zbrodni i czytanie jej poprzez własny, indywidualny los bohaterów. W tym zestawieniu Doktorantka wykazała się tak pożądanym przeze mnie dystansem intelektualnym,

przeciwstawiając opowieści fikcjonalne Odojewskiego i Łysa opowieściom niby-dokumentalnym Srokowskiego i Wowka. Na tym właśnie polega pograniczna perspektywa badawcza: na ujęciu wydarzeń zewnętrznych – historycznych, politycznych, ideologicznych, etnicznych – z punktu widzenia intymnego doświadczenia postaci. Na przykład dla losów Oksany z powieści Odojewskiego użyto znakomitej formuły „traumy strukturalnej”, zawierającej cały skomplikowany węzeł kompleksu, poczucia winy, i zarazem niemożność jej przepracowania ze względu na niebezpośredni, transmisyjny jej charakter. To problem podobny do syndromu PTSD, czyli traumy dziedziczonej, w której potomkowie nadal noszą traumę doświadczoną przez przodków. Należy docenić trafne odwołania Doktorantki w tym miejscu do Dominika La Capry i Zygmunta Baumana z jego kategorią „niebezpiecznego Trzeciego”. Nawiasem mówiąc, z punktu widzenia syndromu PTSD strauumatyzowane społeczności polska i ukraińska na Wołyniu zasługiwałyby na osobne, obszerne studium.

Część czwarta rozprawy w centralnym punkcie rozważań stawia problem rozchwianej tożsamości i wynikające stąd perturbacje w postrzeganiu i opisywaniu rzeczywistości. Najpierw zestawieni zostają ze sobą Ziemowit Szczerek i Ołeksandr Irwaneć, następnie analizie poddana jest powieść Barbary Kosmowskiej „Ukrainka”, a na koniec reportaż Ołeha Krzysztoy o ostatnich Ukraińcach polskich, któremu towarzyszy „Syrop z piołunu” Pawła Smoleńskiego. Pierwsze zestawienie podejmuje problem tożsamości skolonizowanej, ukraińskiej i polskiej, jako ofiar rusyfikacji i sowietyzacji. Obie tożsamości zdradzają wyraźne cechy postsowieckiego subalterna, a ich zdominowanie najlepiej widać w resztkach kultu sowieckiej rzeczywistości, w której „nie było tak źle”. To jeszcze jedno oblicze pogranicznych zawirowań polsko-ukraińskich, tym razem pokazujące pewną wspólnotę losu, a więc i wspólnotę traumy oraz związanych z nią przemieszczeń, wyparć i kompleksów. Nieco podobnie wygląda postkolonialne doświadczenie niższości i gorszości w powieści Kosmowskiej, zanalizowane bardzo trafnie przez p. Lisowską jako pesymistyczna wizja braku wyjścia z traumy. Główna bohaterka Iwanka, Ukrainka pracująca w Polsce, rezygnuje ze swojej podmiotowej niezależności na rzecz fizycznej pracy u obcych, i tej jej zdegradowanej pozycji nie da się odwrócić, mimo dobrej woli otaczających ją ludzi. To jedna z najbardziej przejmujących konstatacji w rozprawie, uświadamiająca ograniczenia i zapory w dyskursie pogranicza, gdzie spotkanie z Innym nie przynosi pozytywnego przemodelowania tożsamości.

Parę słów wymaga ostatnia ważna kwestia poruszana w rozprawie, mianowicie literackie odzwierciedlenia akcji „Wisła” z 1947 roku i jej późniejszych konsekwencji. Badaczka zajęła się tutaj reportażem Ołeha Krzysztoy o potomkach Ukraińców przesiedlanych przymusowo przez polskie władze komunistyczne tuż po wojnie, w celu ich rozproszenia i stopniowej

polonizacji. Szereg dialogów z przesiedleńcami i ich potomkami prowadzi autora do wniosku o destrukcji indywidualnych losów ludzkich przez ingerencję historii, polityki i ideologii. Doktorantka podkreśla subiektywność i tendencyjność sądów poszczególnych rozmówców, ze zrozumiałych względów postrzegających całą akcję jako wielką historyczną krzywdę, w dodatku niezawinioną. Co mniej zrozumiałe, to pretensje Doktorantki do autora książki o stronniczość. Ten temat, podobnie jak tragedia wołyńska, nie może być przez bezpośrednich uczestników i ofiary postrzegany inaczej niż subiektywnie. To się wpisuje w każdą narrację prowadzoną z perspektywy narodowej. Być może trafniejszą komparatystyczną parą dla Krzysztopy, niż „Syrop z piołunu” Pawła Smoleńskiego, byłyby tu narracje polskich historyków z IPN na przykład o Brygadzie Świętokrzyskiej, gdzie górę nad historyczną rzetelnością bierze dyspozycyjność ideologiczna. Natomiast gdyby zastosować kryterium sytuacji pogranicznych, należałoby rozważyć formy koegzystencji polsko-ukraińskiej, zrodzone wskutek przesiedlenia, czyli ustanowić pewien analityczny dystans do tematu i wznieść się ponad oceniające werdykty. Właśnie z wykorzystaniem kategorii pogranicznego spotkania z innością. W najnowszej polskiej prozie fikcjonalnej mamy takie przykłady, jak choćby „Ojczyzna jabłek” Roberta Nowakowskiego, pokazująca losy Łemków przesiedlanych w akcji „Wisła” i cierpiących na zupełny brak zrozumienia ze strony każdego z nacjonalizmów: Ukraińcy widzą w nich Polaków, a Polacy Ukraińców. Jedni i drudzy traktują ich jak zdrajców. Ośrodkowa perspektywa badań pogranicznych daje możliwość uwolnienia się od opresji obu dyskursów i wniknięcie w tkankę losu ludzkiego.

Ostatnim – nieco nieoczekiwanym – zwrotem w rozważaniach Doktorantki jest dołączenie do pracy Aneks w postaci szeregu ankiet na temat tragedii wołyńskiej 1943 roku. Autorka sama je przeprowadziła w 2021 r. na losowo wybranej grupie mieszkańców czterech miast ukraińskich: Kijowa, Lwowa, Łucka i Chmielnickiego, a następnie powtórzyła w 2023 r. na dwustu uchodźcach i uchodźczyniach ukraińskich na Lubelszczyźnie. W zamierzeniu Autorki wyniki badania powinny uzupełniać obraz relacji polsko-ukraińskich w dobie obecnej. Nie wdając się w szczegóły badania, a także jego zasadność, warto zauważyć, że z całego złożonego tematu relacji między narodami wybrany został tylko jeden wątek, w dodatku akurat ten najtrudniejszy i poddany najsilniejszej presji politycznej. Respondenci reprezentują tylko jedną stronę, ukraińską, a sformułowanie problemu wpisuje się z kolei w polską narrację. Inaczej mówiąc, jedna strona jest przesłuchiwana, a druga przesłuchuje. Brakuje przeciwwagi, badania analogicznego, którym mogłoby być, na przykład, sprawdzenie wiedzy Polaków na temat pogromu żydowskiego we Lwowie w 1918 roku. Cała pograniczność zjawiska zostaje

zakwestionowana, a wywód w finale powraca do kolein kolonialnego dyskursu kresowego z jego strauumatyzowanym monologiem.

Jak widać, praca pani Anastazji Lisowskiej nie tylko porusza cały wachlarz istotnych tematów literackich i kulturowych, związanych z polsko-ukraińskim pograniczem, ale i skłania do refleksji oraz krytycznej nad nimi dyskusji. Złożona problematyka rozprawy została w sensowny sposób podzielona i skomponowana, jeszcze raz podkreślę umiejętność komparatystycznego zestawienia tekstów, autorów i wątków, co samo w sobie skłania już do aktywnego, by nie rzec – agonicznego odbioru. Złożony wizerunek Innego w polskiej i ukraińskiej literaturze współczesnej siła rzeczy nie pozwala się zamknąć w jakiejś jednej podsumowującej konstatacji, ponieważ dzieje się nadal, a najświeższe wydarzenia dopisują do niego intrygujące ciągi dalsze. Autorka ma tego jasną świadomość, kiedy w zakończeniu zwraca uwagę na istotny zwrot w polsko–ukraińskich relacjach, spowodowany rosyjską inwazją na Ukrainę, i w związku z tym nowe narracje literackie. Niezachwiana solidarność Polaków z broniącymi swej ojczyzny Ukraińcami wskazuje na kolejną fascynującą opowieść o spotkaniu z Innym.

Dosłownie dwie uwagi szczegółowe, na zasadzie korektorskiego czepialstwa, by pochwalić się uważną lekturą. Na s. 71 skontaminowaniu uległy dwie oboczne formy i powstało „na trwale”, a na s. 245 „świat” w celowniku przybrał archaiczną formę „światowi”, choć dzisiaj mówimy „światu”.

Wszystkie krytyczne uwagi i polemiki nie wpływają na zdecydowanie pozytywną ocenę całej rozprawy, która wiele porządkuje i inspiruje odbiorcę do wielorakich i niebanalnych refleksji. Pani mgr Anastazja Lisowska zrealizowała założone cele naukowe rozprawy, dokonała analiz i interpretacji ogromnej liczby tekstów, i w podsumowaniu sformułowała szereg ciekawych i przekonujących wniosków badawczych. Dała się poznać jako dobrze przygotowana teoretyczka problematyki pogranicza oraz jej współczesnego polsko–ukraińskiego wariantu. Praca z powodzeniem spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim, a po pewnych przeróbkach i korektach widziałbym ją również jako publikację książkową. Zatem przyjmuję ją z satysfakcją i kwalifikuję do kolejnych etapów przewodu doktorskiego. Wnioskuje również o jej wyróżnienie.



Kraków, 15 lipca 2023